

JALTA NIE MOGŁA NIC ZMIENIĆ – rozmowa z prof. Markiem Kornatem

W przeciwieństwie do Roosevelta Churchill nie miał złudzeń co do Stalina, był jednak zbyt słaby, aby mu się skutecznie przeciwstawić - mówi w najnowszym numerze „Pamięci.pl” prof. Marek Kornat, w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim.

W lutym 1945 roku Armia Czerwona jest już niespełna 100 km od Berlina, a alianci zachodni są już w Nadrenii. Wojna jeszcze trwa, ale wiadomo już, jaki będzie jej wynik, czas myśleć o świecie powojennym. Czy konferencja w Jałcie była spotkaniem sojuszników czy już przeciwników *in spe*?

Prezydent USA Franklin Delano Roosevelt i jego otoczenie wierzyli w to, że Sowietci w dalszym ciągu będą wiarygodnym partnerem Zachodu. Powstanie Warszawskie stworzyło na Zachodzie wyraźne wrażenie, że Stalinowi chodzi o sowietyzację Polski. Że nie zadowolony się przyjaznym rządem, lecz będzie dążył do uzależnienia Polski. Niemniej Roosevelt miał na względzie przede wszystkim interesy Stanów Zjednoczonych, szczególnie dwa: stworzenie ONZ

(z udziałem Sowietów) i wykorzystanie ZSRR do wojny z Japonią. W odróżnieniu od Roosevelta premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill miał zapewne poważne wątpliwości wobec Sowietów. Podejrzał, że bezlitośnie dążą oni do dominacji przynajmniej nad częścią Europy. Spojrzenie Churchilla było o wiele bardziej realistyczne niż Roosevelta.

Jeden z uczestników konferencji wspominał, że Rooseveltowi po prostu nie mieściło się w głowie, by Stalin mógł być aż tak zły, że już wówczas myślał o sowietyzacji Europy Wschodniej. A jak Stalin patrzył na aliantów zachodnich?

Stalin już wtedy traktował partnerów zachodnich jako przeciwników. Był świadom, że Hitler został pokonany, i myślał, jak wyjść zwycięsko także z rywalizacji z Zachodem. Mamy coraz więcej dowodów na to, że był on, zwłaszcza w odniesieniu do polityki brytyjskiej, coraz bardziej nastawiony negatywnie - widział, że Churchill próbuje przeciwdziałać sowietyzacji Polski, co okazało się później nieskuteczne. Z całą pewnością Stalin nie spotykał się jak sojusznik z sojusznikami, a więc z wiarą w kontynuowanie partnerstwa.

W dyplomacji nie ma przyjaciół - są tylko interesy?

Tak. Sowietci byli przekonani o nieuchronności rywalizacji i konfliktu dwóch światów. Nie było dla nich ważne, czy „kapitalistyczne otoczenie” ma formę państwa „faszystowskiego”, czy liberalno-kapitalistycznego. Jedno i drugie z zasady było przeciwnikiem. Świat komunistyczny to po prostu przeciwieństwo kapitalizmu - tak rozumowali i uważali, że ta walka musi się wcześniej czy później rozstrzygnąć na drodze militarnej.



Fot. ze zbiorów autora

dr hab. Marek Kornat (ur. 1971) – historyk, sowietolog, profesor na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, kierownik Zakładu Dziejów Dyplomacji i Systemów Totalitarnych w Instytucie Historii PAN; zajmuje się m.in. historią dyplomacji XIX i XX wieku; autor książek, m.in. *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej* (2002) i *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka* (2012).

Uczestnicy konferencji przyjechali do Jałty już po spotkaniu w Teheranie i kilku innych, na których dokonano pewnych ustaleń. Co jeszcze chcieli osiągnąć?

Myśl prezydenta USA była, jak się zdaje, następująca: trzeba zapewnić sobie sojusz z Sowietami na okres pokoju, a płaszczyzną współpracy może być tylko idea Narodów Zjednoczonych, a ściślej: czterech głównych mocarstw, czyli USA, Wielkiej Brytanii ZSRR i Chin. Ten alians miałby przedłużyć pokój na świecie. Na życzenie Roosevelta Stalin zgłosił akces do ONZ już w Teheranie, ale postawił warunek, żeby Rada Bezpieczeństwa złożona z tych mocarstw jako członków stałych decydowała jednogłośnie – czyli z prawem weta dla każdego z nich. Roosevelt uznał więc konferencję teherańską za swój wielki sukces. Jeśli zaś chodzi o wojnę na Dalekim Wschodzie, występowała tu prosta kalkulacja: do chwili konferencji w Jałcie w wojnie z Japonią zginęło ok. 80 tys. Amerykanów. Szacowano, że wyładowanie na wyspach japońskich i wymuszenie bezwarunkowej kapitulacji pochłonie od 800 tys. do miliona żołnierzy amerykańskich. Roosevelt uważał więc, że do wojny z Japonią potrzebny jest sojusznik w postaci Sowietów. Program stworzenia broni atomowej wprawdzie już był realizowany, ale przełomowe testy przeprowadzono dopiero w kwietniu 1945 roku. W Jałcie prezydent nie brał tej broni jeszcze pod uwagę. Wówczas też nie można było nic pewnego powiedzieć na temat jej skuteczności. Cele amerykańskie były zatem dwa: ONZ i Daleki Wschód.

A Europa? Tu też ginęli „amerykańscy chłopcy”.

Europą Stany Zjednoczone interesowały się dużo mniej i chyba w pełni akceptowały sowiecką doktrynę o „strefach wpływów”, chociaż tego w Waszyngtonie nie wolno było głośno mówić. Ale państwa Sowietom przyjazne, zapewniające im pokój, w gruncie rzeczy miały znajdować się w strefie ich wpływów. Co do Niemiec – krążyły różne pomysły, nawet radykalne, np. podział i zrobienie z nich kraju rolniczego. Z kolei Churchill zdawał sobie sprawę z tego, że kształtuje się ogromne zagrożenie na wschodzie. Nie jesteśmy jednak w stanie odtworzyć procesu jego przemyśleń w tej sprawie. Kiedy premier brytyjski wrócił z Jałty i w Izbie Gmin zdawał relację ze swych działań, powiedział, że Stalin zapewnił go o swojej woli współpracy z Zachodem, a on odczuł, że sowiecki przywódca jest w tych zapewnieniach uczciwy. Ale tak naprawdę nie można twierdzić, że ta refleksja odzwierciedla rzeczywiste przekonania Churchilla. To mogły być tylko werbalne zapewnienia, bo przecież trudno było otwarcie przyznać się do klęski. Wiosną 1945 roku Churchill zlecił przygotowanie operacji *Unthinkable*, czyli „Nie do pomyślenia”. Był to plan użycia armii przeciw Sowietom, a więc rozpoczęcia III wojny światowej. Z pewnością świadczy to o tym, że brytyjski premier był większym realistą niż Roosevelt. Ale karty Wielkiej Brytanii w polityce międzynarodowej były coraz słabsze. Rolę mocarstw decydujących miały w obozie aliantów USA i ZSRR. Churchill musiał się do tych warunków dostosować. Wydaje mi się, że zawarcie układu w Jałcie traktował jako rodzaj poręczenia. Może przypuszczał, że uda się wywalczyć jakiś znośny status dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej, jak Polska. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że wchodząc w strefę sowieckich wpływów, stracą one suwerenność. Prawdę mówiąc, konferencja w Jałcie nie mogła tu już niczego zmienić, dlatego że Sowietci zajęli te terytoria, walcząc z Niemcami. W tych warunkach było niezmiernie trudno o jakąkolwiek inną, ale skuteczną, politykę mocarstw Zachodu. Cele Sowietów były maksymalnie ekspansywne: stworzyć jak najszerszą strefę sowieckich interesów, budując system państw zależnych.

Churchill przynajmniej do czasu próbował dochować lojalności wobec rządu polskiego w Londynie. W końcu tysiące żołnierzy polskich walczyły na froncie zachodnim. Ale Jałta w polskiej pamięci narodowej kojarzy się ze zdradą, oszukaniem Polski, oddaniem nas Stalinowi i komunistom. Czy sprawa polska rzeczywiście miała aż tak duże znaczenie dla „wielkiej trójki”?

Aby walczyć o sprawę polską, w takim kształcie, w jakim byśmy chcieli, lecz w układzie sił z końca 1944 roku, mocarstwa anglosaskie musiałyby podjąć grę ocierającą się o ryzyko wywołania III wojny światowej. A przekonanie społeczeństw zachodnich do tego, by stoczyć jeszcze jedną wojnę, tym razem przeciwko

dotychczasowemu sojusznikowi, Sowiecom - było niemożliwe. W tych warunkach Churchill miał taką alternatywę: albo nie uczestniczyć w konferencji jałtańskiej i - tym samym - wykluczyć się z procesu decyzyjnego (a raczej pseudodecyzyjnego, gdyż ustalenia jałtańskie w dużym stopniu były zatwierdzeniem aktualnych warunków wytworzonych przez wojnę i wcześniejsze decyzje), albo jednak brać udział w tych działaniach. Wybrał to drugie. W przypadku Roosevelta natomiast nic nie wskazuje na jego wątpliwości co do dobrej woli Sowieców.

Wycofanie się z Jałty oznaczałoby marginalizację Wielkiej Brytanii, która i tak traciła już rangę mocarstwa. Duma brytyjska tego by nie zniosła.

Zmarły niedawno dyplomata amerykański, George Frost Kennan, w rozmowie z też nieżyjącym już polskim historykiem, Januszem Zawodnym, zastanawiał się w 40. rocznicę konferencji jałtańskiej nad pytaniem, co delegacja amerykańska powinna była zrobić. Jedyna uczciwa opcja, jaka w jego przekonaniu była dostępna, to przedstawić własny punkt widzenia i opuścić obrady, odmawiając udziału w niegodziwej transakcji. Rzecz jasna, losów narodu polskiego by to nie zmieniło, bo też wyzwolenie mogło przyjść jedynie w następstwie kolejnej wojny światowej, ale Ameryka nie byłaby sygnatariuszem układu przypieczętowanego los Polski. Kennan w grudniu 1946 roku, będąc *chargé d'affaires* w Moskwie, wysłał do Waszyngtonu tzw. długi telegram, w którym pisał, że wszystkie złudzenia amerykańskie na temat Sowieców jako kraju pokojowego są szkodliwe. Ameryka musi przejść do polityki powstrzymywania komunizmu. *Long telegram* stanowi pierwszy zarys tej polityki.

Roosevelt i Churchill spotykali się wcześniej bez Stalina, ale widać, że sojusz anglosaski nie był monolitem - mieli niespójne interesy. Czy alianci zachodni byli przygotowani do tej konferencji? I czy Stalin miał z góry przygotowany plan negocjacji, czy spontanicznie reagował na rozwój sytuacji?

Planu aliantów jako takiego po prostu nie było. Ale płynąc do Jałty, Churchill usilnie nalegał na Roosevelta, aby spotkał się z nim wcześniej na Malcie. Sama informacja o spotkaniu, bez względu na jego rezultaty, mogła na Stalinie wywrzeć wrażenie korzystne dla Anglosasów, sugerując, że odbywa się konferencja przed konferencją, która zaowocuje przyjęciem wspólnej taktyki. Roosevelt był niechętny takiemu spotkaniu, ale w końcu się zgodził. Jednak w zgodnej opinii historyków spotkanie to nie przyniosło opracowania wspólnej linii strategicznej obu mocarstw. Co do przygotowań Stalina - nie ma konkretnych źródeł. Dokumenty sowieckie dotyczące przygotowań do konferencji na Krymie nie zostały opublikowane. Wydawnictwo *Dokumenty Wnieszniej Politiki SSSR* historycy rosyjscy doprowadzili jedynie do roku 1942.

Może po prostu jako dyktator nie musiał z nikim się konsultować?

Może tak, ale niekoniecznie. Korzystał zwykle z zespołu doradców, nigdy nie działał sam, zwłaszcza w krytycznych momentach. Choć oczywiście do niego należało ostatnie słowo. Jedno jest bezsporne - Stalin się cofał tylko wówczas, kiedy napotykał bezwzględny opór, który mógł pogorszyć jego pozycję. Na przykład podczas wojny z Finlandią: widząc nie tylko opór małego narodu, ale szczególnie to, że mocarstwa zachodnie przygotowują się do udzielenia jej pomocy - Stalin poszedł na ustępstwa, mimo że miał wojnę właściwie wygraną, bo przecież wiosną Finowie nie mieli już szans powstrzymania Armii Czerwonej. Najwyraźniej nie chciał ryzykować wojny z Zachodem i zdecydował się na kompromisowy pokój. Inny przykład: wycofanie się Sowieców z północnego Iranu po tzw. ultimatum Trumana w roku 1946. Kolejna tego typu wymowna sytuacja to I kryzys berliński z roku 1948. Nie ma wątpliwości, że ustępstwa - czy to nieprzyjaciół, czy też partnerów - prowadziły Stalina do przekonania o całkowitej słabości drugiej strony. Wówczas starał się w bezlitosny sposób narzucić swoją wolę.

Wśród rozbieżności między Rooseveltem a Churchillem ważnym elementem chyba była też Karta Atlantycka, do której w Jałcie wracano, szczególnie punkt o samostanowieniu narodów. Niewątpliwie

kłóciło się to z celami Stalina, ale też i z tym, co miał w głowie Churchill, stojący na straży imperialnych, kolonialnych interesów Wielkiej Brytanii.

To jeden z motywów różnicujących. Churchill - w tej kwestii będący jeszcze mentalnie politykiem dziewiętnastowiecznym - dążył do zachowania imperium. Roosevelt, jako polityk postępowo-demokratyczny, kierował się znaną niechęcią do kolonializmu. Był przekonany, że za wszelką cenę trzeba kontynuować sojusz z Sowietami po wojnie, a interesy Wielkiej Brytanii nie mogą temu stanąć na przeszkodzie. Zresztą jest paradoksem, że Churchill doprowadził swój kraj do zwycięstwa nad Hitlerem, ale ceną za to zwycięstwo stała się likwidacja Imperium Brytyjskiego.

Czy wybranie Jałty jako miejsca do rozmów miało znaczenie?

Stalin domagał się, aby spotkanie odbyło się na terenie ZSRR, gdyż daleka podróż nie wchodzi dla niego w rachubę z powodu obowiązków głównodowodzącego walczących na froncie sił zbrojnych. Przywódcy alianccy nie sprzeciwiali się wyborowi Jałty jako miejsca obrad. Gra na zwłokę nie prowadziłyby zresztą do żadnych korzyści - z ich punktu widzenia. Istniało zresztą zagrożenie, że do spotkania może nie dojść przed zakończeniem wojny. Wówczas, jak można było przypuszczać, Sowietci zastosują na wielką skalę swoją metodę faktów dokonanych. Pamiętajmy jeszcze o jednym. Tuż przed konferencją ruszyła sowiecka ofensywa znad Wisły, gdzie Armia Czerwona zatrzymała się w sierpniu 1944 roku, pozostawiając Powstanie Warszawskie w osamotnieniu.



Braku spotkania obawiali się alianci zachodni czy Stalin?

Anglosasi. Stalin był już panem sytuacji: zajmował kolejne terytoria. Jego położenie nie byłoby może tak proste, gdyby Hitler, zamiast użyć ostatnich wielkich rezerw do ofensywy w Ardenach w grudniu 1944 roku, wysłał je na front wschodni. Führer liczył, że w wypadku zwycięstwa Zachód zgodzi się na odrębny pokój. Wówczas Niemcy mogliby skupić się już na dalszej walce tylko z Sowietami. Oczywiście nie polepszyłyby to sytuacji Polski.

W takich sytuacjach przewagę ma gospodarz: decyduje o miejscu, czasie i programie...

Niezupełnie, bo miejsce, czas i program były przedmiotem wcześniejszych konsultacji, a jeśli chodzi o stronę formalną, to przypomnijmy, że Stalin bardzo taktownie poprosił Roosevelta, aby przewodniczył obradom. Atut miejsca dawał możliwości: podsłuchiwanie delegacji, stałej obserwacji...

Znaczenie mogły mieć też takie drobiazgi jak warunki zakwaterowania czy wyżywienie - po to by wyrzucić presję, wpłynąć na samopoczucie. W końcu Roosevelt był ciężko chory, wiele mówi się też o skłonnościach Churchilla do alkoholu. Obaj zresztą byli zaawansowani wiekowo.

Być może Stalin to jakoś wykorzystywał, ale nie ma na to dowodów. Choć stan zdrowia prezydenta USA był

bardzo poważny, to nie można jednak powiedzieć, żeby nie był on świadom swoich słów i czynów. Churchill natomiast był niewątpliwie w najtrudniejszym położeniu, zważywszy na brak jakichkolwiek usiłowań sprzeciwu wobec działań Sowietów ze strony amerykańskiego przywódcy. Nie bez silnego rozdrażnienia, Roosevelt wypowiedział w Jałcie słynne zdanie: „Od 500 lat z Polską są tylko kłopoty”. Podczas obrad sprawa polska zajmowała jedno z najważniejszych miejsc, ale dlatego że stanowiła przede wszystkim przeszkodę w funkcjonowaniu wielkiej koalicji antyniemieckiej. Jawiła się też jako jedna z przeszkód na drodze do realizacji wielkiej wizji amerykańskiego prezydenta. Dzisiaj oczywiście wiemy, że wizja ta była tylko kosztowną iluzją.

Jak większość tego rodzaju spotkań, tak i Jałta jest postrzegana nie tylko jako stół negocjacyjny, lecz także sekwencja rautów, toastów, klepania się po plecach, nazywania Stalina „wujaszkiem Joe” itp. Czy taka fraternizacja miała znaczenie dla przebiegu negocjacji?

Nie oceniałbym tego w takich kategoriach. Przyjęcia są rytuałem sztuki dyplomatycznej od wieków. Podobnie przejawiała się oprawa takich spotkań od kongresu wiedeńskiego w 1815 roku po konferencję paryską w 1919. Jeśli zaś chodzi o ukształtowanie się dobrego wizerunku Stalina w opinii zachodniej, trzeba zauważyć, że było to zjawisko wyjątkowo zdumiewające. Miała tu swoje znaczenie propaganda liberalna i lewicowa. Ale nie tylko. W swoich pamiętnikach wysoką ocenę wystawił Stalinowi jako dyplomacie brytyjski minister spraw zagranicznych, konserwatywny polityk, Anthony Eden. W odróżnieniu od innego dyktatora, Hitlera, Stalin w rozmowach zagranicznych nie wykazywał arogancji czy przekonania o własnej wielkości. Negocjował raczej z pozycji skromnego człowieka, sam siebie określał jako sługę swego państwa. Wypowiadał się ostrożnie i rzeczowo, nie podnosił głosu, był spokojny i uprzejmy. Wykładał swoje racje stanowczo, ale bez emocji i bez eksponowania ideologicznej motywacji. Cechy te zjednywały mu ludzi. Już w Teheranie, na pierwszym spotkaniu, relacjonował Rooseveltowi sytuację na froncie wschodnim: trwają zacięte walki, wyzwoliliśmy jedno miasto, utraciliśmy inne. Nie używał haseł w rodzaju: „niezwyciężona armia”, „wódz”, czy „komunizm”. Nazwą „Rosja”, jak się zdaje, operował częściej niż „Związek Sowiecki”.

Ale w tej ostrożnej dyplomacji Stalin potrafił celnie uderzyć, a nawet pokonać przeciwnika własną bronią, jak chociażby Kartą Atlantycką w starciu z Churchillem w sprawie samostanowienia narodów.

Skontrolował w Jałcie też Roosevelta. Na jego apel, który na prośbę Churchilla zwrócił się do sowieckiego przywódcy, aby zostawił Polsce Lwów, Stalin odpowiedział, że nie może tego zrobić, bo przecież Ukraińcy nie mogliby mu tego zapomnieć. A skoro lord Curzon i premier Clemenceau po I wojnie światowej nie chcieli oddać Lwowa Polsce, to on nie może być hojniejszy niż oni. Kiedy Churchill wspomniał, że przecież Lwów nie był nigdy rosyjski, Stalin odpowiedział: „ale Warszawa była”. Tak więc riposta z użyciem argumentacji historycznej pojawiała się u Stalina dość często.

Stalin manipulował też np. nazwami geograficznymi przy ustalaniu polskiej granicy zachodniej...

Chodziło o to, że granica miała biec wzdłuż rzeki Nysy i w pewnym momencie pojawiło się nieporozumienie, o którą Nysę chodzi: Łużycką czy Kłodzką.

Nieźle chyba też rozegrał sprawę polskiego podziemia niepodległościowego, któremu na forum międzynarodowym zarzucał dywersję wobec Armii Czerwonej walczącej z Niemcami, a także kwestię rządu lubelskiego w opozycji do rządu w Londynie.

Już wcześniej Stalin mówił, że rząd w Londynie i komitet lubelski mają się porozumieć. W rzeczywistości o żadnym porozumieniu nie było mowy, bo przecież PKWN dawał Mikołajczykowi i jego stronnikom cztery lub pięć drugorzędnych tek ministerialnych w dwudziestokilkuosobowym Rządzie Jedności Narodowej. Stalinowi zależało na tym, aby w Polsce powstał rząd zdominowany przez komunistów, który nie dopuściłby do

przeprowadzenia uczciwych wyborów. Roosevelt tej sprawie nie poświęcił specjalnej uwagi, mało go to obchodziło. Z kolei Churchill chciał dla Polski nowego rządu demokratycznego - owszem, z udziałem komunistów, nawet znacznym, ale jednak nowego. Stalinowi zaś chodziło o rozszerzenie komitetu lubelskiego przez dodanie kilku polityków w charakterze dekoracji. I to przeprowadził.

Po konferencji jałtańskiej wiele kwestii pozostało nierozstrzygniętych - uznano je za nieważne, czy raczej odłożono na później, by tymczasem nie zaognić stosunków między aliantami?

W sprawie polskiej rozstrzygnięto dwie kwestie: linię Curzona uznano za granicę wschodnią (potwierdzenie ustaleń teherańskich) oraz przygotowano rząd dla Polski - choć też nie do końca. Miał on zostać powołany na nowej konferencji zorganizowanej przez Komisję Dobrych Usług w Moskwie. Nie wytyczono natomiast ostatecznie granicy zachodniej Polski, dlatego uchwała o wysiedleniu ludności nie precyzowała tego, jakich terenów dotyczy. Roosevelta te sprawy niezbyt obchodziły, a Churchill był zdecydowanie przeciwny przyjęciu linii Odry i Nysy Łużyckiej.

Jak można wyczytać z różnorodnych wspomnień i relacji, obie strony wyjechały z przeświadczeniem o osiągnięciu sukcesu. Czy można wskazać zwycięzców konferencji w Jałcie?

Dla Stalina był to sukces, ponieważ rozszerzono granice ZSRR i ustalono strefy wpływów. Spełniono właściwie maksimum jego życzeń. Roosevelt pisał w telegramie pożegnalnym do Stalina, że jest zbudowany atmosferą tej konferencji. Churchill w Izbie Gmin mówił, że Stalin z honorem podtrzymał wolę współpracy z Zachodem. Czy oni obaj w pełni byli przekonani do swoich słów? Wydaje mi się, że każdy rozumny człowiek musiał sobie wtedy zdawać sprawę z tego, co podpisuje. Dotyczy to przede wszystkim Churchilla, który nie mógł przecież mieć złudzeń, że rząd lubelski z dokooptowanymi kilkoma politykami przeprowadzi uczciwe wybory. Z drugiej strony patrząc - trudno też oczekiwać, by premier brytyjski, w momencie końca wojny i w trakcie kampanii wyborczej, przyszedł do Izby Gmin i powiedział: „przegraliśmy sprawę pokoju”, „ponieśliśmy całkowitą klęskę”. Inna rzecz, że gdyby tak powiedział, to dzisiaj jego wizerunek w naszych oczach byłby dużo lepszy.

Czy można zatem powiedzieć, że konferencja w Jałcie zwiastowała zimną wojnę?

Niektórzy twierdzą, że gdyby Roosevelt nie umarł już w kwietniu 1945 roku, to jako pierwszy z Amerykanów przejrzałby na oczy i obrał kurs na politykę powstrzymywania Sowiec. Nie jest to jednak ocena, którą uważałbym za właściwą. Churchill z kolei sądził, że układ jałtański powinien być dotrzymany, ale jednocześnie nakazał komitetowi szefów sztabu pracować nad operacją *Unthinkable* na okoliczność niedotrzymania przez Sowiec umowy o podziale Niemiec. Nie wykluczał też ponoć wykorzystania resztek Wehrmachtu w takiej konfrontacji. Brzmi to dość fantastycznie, ale plan ten opracowywano między kwietniem a lipcem 1945 roku, a więc do końca urzędowania Churchilla na stanowisku premiera. Oczywiście nie był on możliwy do realizacji bez zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Jałta nie przesądziła więc o zimnej wojnie. To dopiero dalsze ekspansywne działania Sowiec z lat 1945-1948 zdecydowały o przejściu do polityki powstrzymywania. Mam tu na myśli konflikt o Spitzbergen, Iran Północny, I kryzys berliński. Bez tych wydarzeń zapewne nie byłoby korektury polityki mocarstw anglosaskich wobec ZSRR. Jałta była klęską mocarstw Zachodu, bo stanowiła transakcję przypieczętowaną podział kontynentu europejskiego. Za zaspokojenie roszczeń Sowiec mocarstwa anglosaskie nie otrzymywały właściwie nic w zamian - z wyjątkiem wspomnianej deklaracji Stalina o pomocy w wojnie z Japonią. Jałta słusznie symbolizuje politykę *appeasementu* na rzecz bolszewickiej Rosji, tak jak Monachium zawsze przynosi wspomnienie ustępstw wobec Hitlera.



Drukuj
Generuj PDF
Powiadom

Liczba wejść: 30146, od Data publikacji 20.07.2015
